

Okazało się, że mgła miała zaledwie kilka metrów długości i wyglądała jak przezroczysta ściana, którą dało się swobodnie przekroczyć. Miał wrażenie, że przeszedł granicę i teraz znajdował się na terytorium ścinaczy. Nie tylko mgła dała mu o tym znać, ale również klimat tego miejsca. Powiewał lekki lodowaty wiatr, a trawa grała jeszcze mroczniejszy utwór, który wyłącznie wywoływał wrażenie wszechogarniającej śmierci. Teraz czuł się, jakby uczestniczył w jakimś rytuale pogrzebowym, tylko zastanawiał się, czy jest uczestnikiem pogrzebu, czy zmarłym, którego się grzebie. Przez gęste chmury nie dostrzegał nieba. Szarość przykrywała kopułę niebieską i nawet słońce, które próbowało przedrzeć się przez nie, musiało ustąpić szarym obłokom.

Turnley choć miał na sobie koszulę i grubą skórzaną kurtkę, to trząsł się z zimna. Na nogach też miał dwie warstwy ubrań, lecz nawet one nie pomagały zatrzymać drżenia ciała. Trzęsąc się zastanawiał, czy było mu zimno, czy bardziej się bał, bo i jedno i drugie mocno mu doskwierało. Rozejrzał się po okolicy, gdzie zauważył polanę, na której gdzieś leżały skupiska kamieni, jakby kilku olbrzymów próbowało rzeźbić w skale, ale skończyli na zbieraniu surowców. Niektóre ze skupisk kamieni rzeczywiście były wysokie, jednak podróżnik postanowił je omijać, podejrzewając, że wśród nich mogą się znajdować siedliska ścinaczy. W oddali dostrzegł las, który był tak gęsty, że tylko miejscami wystawały wysokie drzewa.

Trzask.

Kamień spadł tuż obok niego. Rozejrzał się, za tym, kto mógłby go rzucić jednak nikogo nie zauważył. Przez chwilę jeszcze rozważał skąd i kto go rzucił, ale w końcu uznał to za typową anomalię tego miejsca. Zrobił kilka kroków i ponownie jakiś kamień się rozłupał, tym razem tuż przed nim. Ten ktoś musiał być naprzeciwko niego, ale tam znajdowała się łyśa polana, więc albo świetnie wtapiał się w otoczenie, albo rzucił i szybko uciekł.

Podróżnik nie miał wątpliwości. Ścinacze go zauważyły, lecz skoro to zrobiły, to dlaczego nie chciały go zabić? Przecież z tego miejsca nikt nie wychodził żywy? Coraz bardziej wzmagało się w nim wrażenie, że tutaj wszystko chce go zabić i nawet trawa kibicuje mordercy. Czuł się jak ofiara, którą wilk zapędził w kozi róg i upaja się jej strachem. Nie miał pojęcia, jak ścinacze się zachowują. Mieszkańcy wysp nie wiedzieli nawet jak wyglądają, a co dopiero jak żyli. Chciał uciekać, ale wbrew sobie szedł przed siebie. Jeśli rzeczywiście bestie go zauważyły, to nie pozwolą mu wrócić.

Przestąpiwszy kilka kroków zauważył jaskinię, a przed nią kilka kilofów wbitych w ziemię. Wiedząc, że nie powinien tam wchodzić, sprawdził jej zawartość. Zauważył wóz, który był obładowany ziemią, jednakże napełniono go tak dawno, że już trawa zdążyła wyrosnąć. Idąc w jej głąb zauważył kolejne kilofy, albo raczej natykał się na nie. W jaskini było coraz ciemniej i stępował na coraz więcej przedmiotów. Niektóre z nich gniotły się pod wpływem ciężaru, inne zsuwały stopy Turnleya, kiedy na nie stanął.

Wyciągnął spod kurtki pochodnię, odpalił ją, a rozświetlwszy ciemność, zatkał usta. Patrzył przez moment, aż potem zamknął oczy i wybiegł z jaskini.

Te bestie, za nic miały ludzkie życie, a wręcz odebranie go traktowały jak jakieś trofeum. Wyróżnienie, którym mogą się szycić, a im więcej go miały, tym lepiej. Tym trofeum były ludzkie czaszki. Część z nich zostało przygniecionych, zapewne przez samych ścinaczy. Nie potrafił ich zliczyć, ale zbierały solidny stos, jakby wrzucali tam głowy wszystkich wojów z armii króla Serhara.

W tym momencie Turnley żałował, że wszedł do tego miejsca. Chciał uciekać, ale dokąd? Nim dobiegnie do bramy miejskiej ścinacze na pewno go dopadną i skrócą go o głowę, tak dla zabawy. –

Weź się chłopie w garść, czego się spodziewałeś? Saren i baranków przymilające się do ciebie? – Dziwnie by to wyglądało w krainie zionącej śmiercią.

Już nie widział ściany, przez którą wszedł, ale też nie widział żadnego ścinacza. Nie wiedział, czy zmierzał w dobrą stronę. Okolica wydawała mu się taka sama. Obrął za punkt dojście do lasu i też do niego zmierzał. Zimno coraz mocniej uprzykrzało mu życie. Wiatr owiewał go, jakby próbował przebić się przez jego warstwy ubrań, ale nie robił tego na siłę, tylko poszukiwał luk między warstwami, gdzie mógłby się przedrzeć i wniknąć aż do skóry.

Trawa już nie rośla, więc wiatr nie miał na czym grać, a do szczękających zębów Turnleya żaden naturalny instrument nie chciał się dołączyć. A jednak chciał, tylko jak mężczyzna usłyszał donośny pisk, to zasłonił uszy i skulił się, próbując ochronić się przed ogłuchnięciem. Pisk nie dawał wytchnienia, a im bardziej się kulił, tym bardziej był donośny. Próbował z nim walczyć, ale nie miał czym.

Po dłuższej chwili kulenia wszystko ucichło, zupełnie, jakby ktoś przestał grać. Podróżnik powstawszy przyzwyczajał swoje uszy do cichszych dźwięków. Przez chwilę miał wrażenie, że nic nie słyszał, ale później jego zmysł słuchu był ponownie wyczulony na wszelkie dźwięki.

Zrobił kilka kroków, po czym coś delikatnie dotknęło go w szyję. Odwrócił się, ale tam tylko pustka, którą wcześniej przekroczył. Nerwowo rozejrzał się po okolicy i znowu nic nie było. – Może to tylko wiatr. – Pomyślał i poszedł dalej. Zrobił krok i ponownie poczuł delikatne dotknięcie, lecz tym razem w rękę. Podniósł ją i dostrzegłszy, że nic na niej nie ma, ponownie się rozglądał. – Znowu mi się wydawało. – Nie był już tak mocno przekonany, jak wcześniej. W pierścieniu działa się anomalia, ale czuł tak samo jak wcześniej. Więc dlaczego miał wrażenie, że powietrze go dotyka?

- Kamienie, wiatr, a teraz jeszcze ten dziwny dotyk, o co tu chodzi?

Szukał odpowiedzi, a im dłużej szukał, tym bardziej się lękał. Niezrozumienie specyfiki tego miejsca wywoływało w nim strach i obawę o własne życie. Skoro nie rozumiał tego, co się działo, to tym bardziej nie powinien się dziwić, kiedy coś go zabije i nie będą to ścinacze. Zresztą, jak one mogły tutaj żyć? Musiały się przyzwyczaić do panujących warunków, mając jakieś swoje sposoby, jednakże przeszedł już prawie kilometr i nie zauważył ani jednego ścinacza. Czyżby wiedziały, że to miejsce jest niebezpieczne?

Na tą myśl Turnley przyspieszył, aż po chwili zaczął biec, byle jak najszybciej znaleźć się w lesie. Nie przejmował się, spadającymi kamyczkami, podobnie przeraźliwym wiatrem i dotykiem. Nie zwracał na to uwagi. Biegł, byle jak najszybciej zniknąć z tego nietypowego miejsca.